

Jan Rokita o podmiotowości specjalnie dla TP. Cz. II: Nieskuteczność podmiotowych zrywów jest nędzną spuścizną sarmackiej kultury politycznej

Za najgroźniejsze dla zdolności państwa do efektywnego prowadzenia w przyszłości podmiotowej polityki uważam poniechanie funkcjonalnych reform w administracji publicznej.



Za najgroźniejsze dla zdolności państwa do efektywnego prowadzenia w przyszłości podmiotowej polityki uważam poniechanie funkcjonalnych reform w administracji publicznej - publikujemy drugą część ankiety Jana Rokity, który odpowiada na nasze pytania dotyczące podmiotowości politycznej.

Przeczytaj część pierwszą

Teologia Polityczna: Jak ocenić ostatnie 25 lat postkomunistycznej transformacji pod kątem budowania polskiej podmiotowości? Z czego wynikają polskie trudności z osiągnięciem stanu podmiotowości?

Jan M. Rokita: Jako się więc rzekło, polityka mająca ambicję samookreślenia losu własnego kraju nie musi od razu być polityką „dobrą”, „realistyczną” czy „efektywną”. Polskie dzieje polityczne dostarczają licznych faktycznych świadectw tej prawdy, począwszy od podmiotowych aktów wszczynania narodowych insurekcji w czasach niewoli, a skończywszy na takich przedsięwzięciach, mających na celu szarpnięcie cugłami narodowego losu w niepodległym państwie, jak sanacja Piłsudskiego, lustracja Olszewskiego, albo IV Rzeczpospolita Kaczyńskiego. Cechą wspólną tych trzech przykładowych mocnych aktów polskiej podmiotowości politycznej, pod wieloma względami radykalnie od siebie odmiennych, jest to właśnie, że u podstaw każdego z nich tkwiło implicite naiwne przekonanie przywódcy, iż mocna wola ukształtowania losu państwa może zastąpić przemyślany i szczegółowy projekt instytucjonalny. Tymczasem sprawczość władzy oraz sterowność instytucji – to kwestie całkowicie odrębne choć wzajemnie komplementarne. Tutaj tkwi właśnie najistotniejsza różnica pomiędzy tymi spektakularnymi aktami polskiej podmiotowości, a np. całkiem współczesną „nieliberalną” rewolucją Orbana na Węgrzech, perfekcyjnie ubraną w rozległy i praktyczny plan przekształceń instytucjonalnych państwa, rozpoczynający się od konstytucji, ale bynajmniej na niej się nie kończący. Ta drastyczna luka myślowa wielu polskich przywódców politycznych – w moim przekonaniu – jest w istotnej mierze nędzną spuścizną sarmackiej kultury politycznej, której fatalne oddziaływanie łatwo dostrzec nie tylko w dzisiejszej Polsce, ale bodaj jeszcze wyraźniej w krajach ościennych, współdziedziczących z

nami ową kulturę polityczną – na Litwie, a zwłaszcza na Ukrainie. Nawiasem mówiąc, to ta właśnie głęboko zakorzeniona dysfunkcja polityczna każe myśleć z daleko idącym pesymizmem na temat przyszłości pomajdanowej Ukrainy. Polska po ponownym odzyskaniu niepodległości w 1989 roku co najmniej kilkakrotnie w spektakularny sposób przewyciężyła ową dysfunkcję: np. wprowadzając tzw. Plan Balcerowicza, głębokie reformy decentralizacyjne, pół-kanclerski, nieźle funkcjonujący ustrój egzekutywy, albo nadzór finansowy, efektywnie gwarantujący bezpieczeństwo systemu bankowego. Jednak w wielu kluczowych segmentach państwo w coraz większym stopniu postępowało w stronę „nie-rządu”. W tej mierze za najgroźniejsze dla zdolności państwa do efektywnego prowadzenia w przyszłości podmiotowej polityki uważam poniechanie funkcjonalnych (czyli modernizacyjnych) reform w administracji publicznej, prowadzonych nieustannie przez większość państw nowoczesnych (najbardziej efektywnie w niektórych krajach anglosaskich – np. w Wielkiej Brytanii, albo Nowej Zelandii) oraz zbyt późne i bardzo niekonsekwentne podjęcie ich w armii i wymiarze sprawiedliwości. Gnuśność tych trzech systemów państwowych zawsze sprawia, że tak próby prowadzenia podmiotowej polityki, jak i ich autorzy, mogą być nazbyt często narażeni na efekt fanfaronady, machania szabelką, demagogii, a w ostateczności – na polityczną porażkę.

Jak rozumieć stwierdzenie „państwo teoretyczne” oraz że „państwo funkcjonuje dopiero wtedy, kiedy zmusimy jego części do współpracy” (copyright Sienkiewicz)?

W tym sensie diagnoza Sienkiewicza o „państwie istniejącym teoretycznie” jest intelektualnie poprawna. Głosi ona, że kiedy poszczególne segmenty administracji same określają sobie cele,

wyznaczają zadania, rozliczają ich wykonanie i wyrażają sobie samym na końcu uznanie za osiągnięcia, a nie ma kto (problem sprawczości władzy), ani jak (problem sterowności instytucji) wymusić na nich koordynacji dla prowadzenia polityki państwowej – to mamy do czynienia wtedy właśnie z „państwem istniejącym teoretycznie”. Teza ta była dobrze znana w Polsce w latach 90-tych, zwłaszcza w kręgach reformatorów struktur państwa, tyle tylko, że owo zjawisko nazywano wówczas „Polską resortową”. Jednym z celów reform miało być właśnie tzw. „zespolenie” administracji, czyli odebranie samodzielności „resortom” i „segmentom” i oddanie jej państwu. To się stało tylko w wąskim zakresie w czasach premiera Buzka, ale potem najczęściej było pod presją branżowych lobbystów wycofywane. Współcześnie cały ten problem zaniknął tak kompletnie, że przestało istnieć nawet słownictwo go opisujące, diagnozę Sienkiewicza uznano zaś w wielu kręgach historycznie za dowód zdrady kraju. To pokazuje w jak kiepskim punkcie jesteśmy, gdy idzie o rozumienie kwestii sterowności państwa.

Czy Polacy są przygotowani do zbudowania podmiotowości lub jak należy ich do tego przygotowywać?

Brzmieć to może jak banał, ale odzyskiwanie sprawczości władzy i sterowności instytucji jest procesem złożonym, wymagającym czasu, determinacji przywództwa państwowego, bardzo wysokich kompetencji zarządczych oraz odpowiedniego poziomu intelektualnego i moralnego elity państwowej. Trwała dyspozycja bycia sprawczym jest cnotą, która w odpowiednim nasileniu występuje rzadko, tylko u jednostek nieprzeciętnych. Tymczasem życie partyjne, zwłaszcza w Polsce, selekcjonuje raczej do władzy jednostki tak intelektualnie, jak i moralnie dość marne.

Jak katastrofa smoleńska wpłynęła na szanse polskiej podmiotowości?

Nie można nie zauważyć, że eliminacja dyskursu politycznego o państwie i zastąpienie go po owej katastrofie nieustannym pobudzaniem partyjnych negatywnych namiętności, jako systemowym sposobem na podtrzymanie społecznych wpływów obu wielkich partii, oznacza generalnie proces odwrotny do odzyskiwania sprawczości władzy i sterowności instytucji Państwa Polskiego.

Jan M. Rokita

Tytuł pochodzi od redakcji.

Przeczytaj także odpowiedzi Ludwika Dorna dotyczące podmiotowości politycznej, które przygotował specjalnie dla TP:

Część I: III Rzeczpospolita jest państwem bez doktryny państwowej

Część II: Polskie państwo europejskie zostało pozbawione autonomicznej podstawy legitymizacyjnej

Część III: Pożegnajmy się z koncepcją IV RP